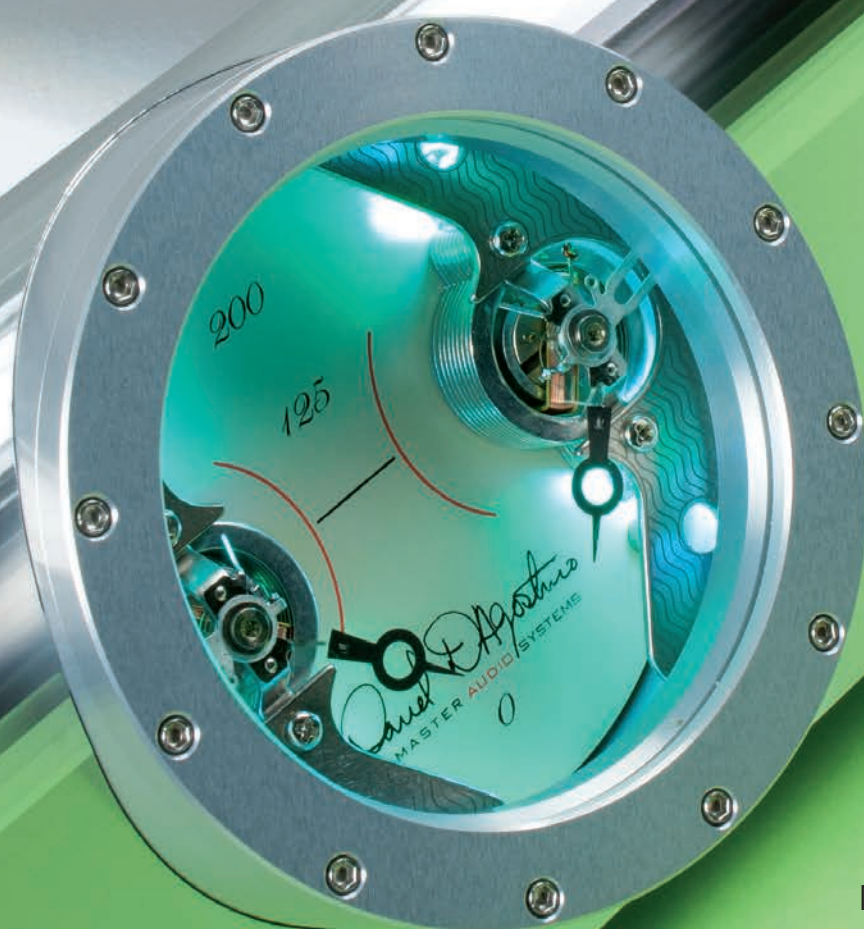


Szwajcarska robota D'Agostino Momentum Stereo



Dan
D'Agostino
MASTER AUDIO SYSTEMS

Jacek Kłós

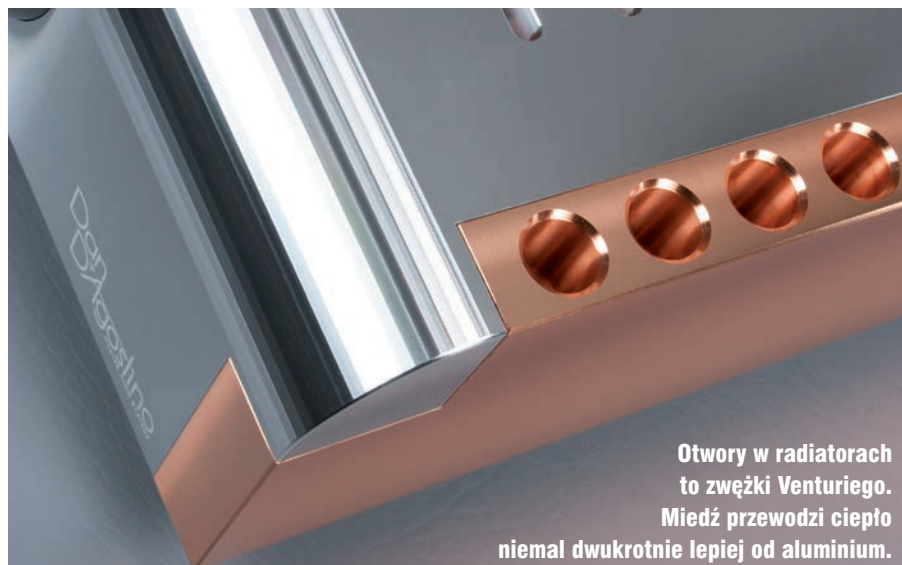
Wzornictwo Momentum Stereo jest arcyciekawe. Jakość materiałów i precyzja wykonania – poza wszelką dyskusją. Nie trzeba być specjalistą, żeby dostrzec w tym wzmacniaczu produkt luksusowy. Jego klasę widać na pierwszy rzut oka, a bliższe oględziny potwierdzają pozytywne wrażenie.

Daniel D'Agostino lubi nie tylko sprzęt grający, ale także zegarki. Projektując swój pierwszy wzmacniacz, nie stronił od odniesień do szwajcarskiej klasyki. Najbardziej oczywistym elementem są wskaźniki mocy, nawiązujące wyglądem do wskaźówek montowanych przez firmę Breguet, ale nie tylko. Zegarkowa jest też podświetlona na zielono, zdobiona tarcza ze stylizowanym liternictwem oraz okalający ją masywny pierścień z równomiernie rozmieszczonymi na obwodzie nakrętkami niewielkich śrub. Jako że tarcza nie wypełnia koperty całkowicie, możemy obserwować pracujące elementy „układu” poruszającego wskaźówkami. To kolejne nawiązanie do zegarmistrzowskiej klasyki, czyli konstrukcji o nazwie „tourbillon”. Abraham-Louis Breguet opracował ją w 1795, a opatentował w 1801 roku. Tourbillon uniezależniał pracę mechanizmu zegarka od wpływu grawitacji Ziemi, ale dzięki konstrukcyjnemu zaawansowaniu okazał się tak piękny, że grzechem byłoby go zakrywać. Tradycję odsłaniania tego układu zegarkowe manufaktury kultywują do dziś. Tourbillon pozostaje jedną z najbardziej zaawansowanych komplikacji, a wyposażone w niego czasomierze zajmują miejsce blisko szczytu cenników najbardziej renomowanych wytwórców.

Na marginesie warto dodać, że wybór breguetowskiej wskaźówki i „tourbillona” mógł nieść jeszcze jeden, mniej oczywisty przekaz. W Stanach zegarki Bregueta są uważane za czasomierze „dla wtajemniczonych”. Dla tych, dla których Rolex, jest owszem, prestiżowy, ale nazbyt oczywisty. Roleksa znają wszyscy, nawet ci, którzy zegarkami się nie interesują. Breguet, od 1999 roku należący do Swatch Group, ma status marki dla odbiorców nie tylko majątnych, ale także świadomych tradycji oraz wyjątkowego wkładu, jaki w rozwój techniki mierzenia czasu wniósł założyciel firmy. Niewykluczone, że D'Agostino dyskretnie serwuje swej amerykańskiej klienteli właśnie taki przekaz. Momentum jest wyrafinowane, może nawet odrobinę hermetyczne, bo elementy jego wzornictwa są nieoczywiste. Tworzą swoisty kod, wymagający odczytania. Kluczem do niego nie jest jedynie stan konta, ale świadomość celowo budowanych odniesień i odnajdywanie pozostawionych przez projektanta tropów.

Zestaw luksusowych skojarzeń nie kończy się na czasomierzach. Tuleje przyspieszające odprowadzanie ciepła z radiatorów mają kształt zwężki Venturiego. Wykorzystuje się w niej zasadę mówiącą, że jeśli w pewnym miejscu kanału, którym pły-

nie ciecz lub gaz, znajdzie się zwężenie, to prędkość przepływu rośnie. W naszym przypadku ciepło oddawane do radiatora przez tranzystory końcowe jest odprowadzane szybciej. Mało to romantyczne, ale kiedy sobie uświadomimy, że tę samą zasadę wykorzystuje się w specjalistycznych dekanterach oraz akcesoriach do napowietrzania wina (aeratorach), robi się ciekawiej. Tutaj znów D'Agostino puszcza oko do koneserów. Przeciętny konsument nie będzie sobie zawracał głowy rozważaniami na temat wyższości czystego sangiovese nad supertoskanem albo odwrotnie. Podobnie nie będzie zgłębiał tematu odpo-



Otworki w radiatorach to zwężki Venturiego. Miedź przewodzi ciepło niemal dwukrotnie lepiej od aluminium.

wiedniej temperatury, doboru kieliszków ani czasu oddychania. Po prostu napije się wina do obiadu lub dla przyjemności, bez wnikania w niuanse. Dopiero bardziej świadomy nabywca będzie się starał zapewnić napojowi odpowiednie warunki. Niewykluczone, że zauważy także kształt wyżłobienia w radiatorach Momentum i uśmiechnie się dyskretnie, mile połączony swoim odkryciem.

Kto wie, może D'Agostino ukrył w Momentum jeszcze jakieś znaki, czytelne dla koneserów marynistyki, motoryzacji czy... golfa. Pozostaną one dla mnie tajemnicą, ale już te odkryte, w sumie całkiem czytelne, wystarczą, aby uznać plastyczny projekt Momentum za przemyślany i konsekwentny. To wzornictwo nie tylko przyciąga wzrok, ale też budzi liczne skojarzenia i prowokuje do poszukiwań. W sprzęcie hi-fi tak intrygujące koncepcje trafiają się niezmiernie rzadko.

Budowa

W akapicie poświęconym wzornictwu wspomniałem o radiatorach. Są ciekawe nie tylko ze względu na obecność zwężek Ven-

turiego, ale przede wszystkim z uwagi na materiał, z którego je wykonano. Zamiast powszechnie stosowanego aluminium konstruktor sięgnął po bloki litej miedzi. Zwartta konstrukcja obudowy wykluczała użycie standardowych radiatorów, dlatego trzeba było wykorzystać inne rozwiązanie. Aktywna wentylacja nie pasowała do koncepcji, bo kto widział zegarek z wiatraczkiem? Zdecydowano się więc na miedź, która jest drugim wśród najlepiej oddających ciepło metali (ustępuje miejsca jedynie srebru) i przewodzi ciepło niemal dwukrotnie lepiej od aluminium (375 vs 200 W/(m·K). Efekt wizualny jest znakomity i pozostawia

nieszatarte wrażenie. Tym bardziej, że miedziane sztaby zostały perfekcyjnie obrobione i idealnie spasowane.

Co warto podkreślić, w całym Momentum nie używa się stali. Główna część obudowy to masywny odlew aluminiowy, do którego dziesięć śrub mocuje nie mniej masywny spód. Podobnie wkrętami mocowane są miedziane sztaby radiatorów oraz tył. Front albo stanowi z ramą jednolity element, albo został z nią połączony zupełnie niewidocznie. W każdym razie przednia ścianka to kawał litego metalu o grubości 5 cm. Niektórzy wytwórcy kolumn wykorzystują podobnej grubości deski głośnikowe i uznaje się je za wyjątkowo trwałe. D'Agostino zastosował taką grubość we wzmacniaczu, w którym poza dwiema wskaźówkami nie ma żadnych elementów ruchomych. To się nazywa solidna robota!

Dzięki miedzianym radiatorom, wskaźnikowi na froncie i jubilerskiej precyzji wykonania Momentum wygląda świetnie. A już zestawienie miedzianych radiatorów z czarną obudową po prostu zwala z nóg. Również niebagatelną kwotą dopłaty, ponieważ srebrne Momentum kosztuje



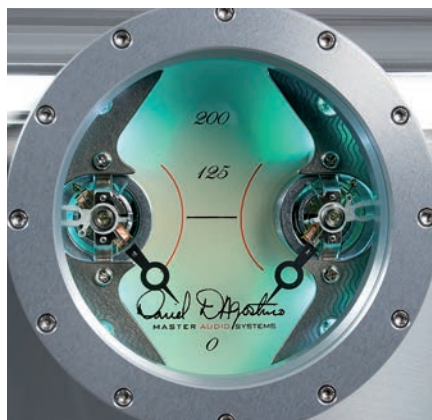
około 124, a czarne – około 135 tysięcy złotych.

Podporządkowanie konstrukcji względem estetycznym pociągnęło jednak za sobą istotne wady funkcjonalne. O ile obsługa jest prosta i nie wymaga lektury instrukcji, o tyle instalacja okablowania dostarcza niemałych emocji.

Niewielka powierzchnia tylnej ścianki, podyktowana proporcjami obudowy, okazuje się niewystarczająca dla wygodnego rozmieszczenia gniazd. W monoblokach Momentum nie ma z tym jeszcze problemu, ale w stereofonicznej końcówce, gdzie przyłączy jest dwa razy więcej, robi się za ciasno. Wejścia XLR są na tyle blisko głośnikowych, że jeśli użyje się przewodów o dużej średnicy, jedno drugiem zaczynają przeszkadzać i trzeba je na siłę rozsuwać. Operację dodatkowo utrudnia fakt, że terminale kolumnowe ułożono bardzo blisko siebie. Nie pomaga też ich konstrukcja. Jeden z recenzentów stwierdził, że gniazda są tak blisko siebie, że bałby się do nich wkręcić wtyki widelkowe. Tyle że – poza praktycznie niespotykanymi pętelkami – nic innego do nich nie pasuje. Zarówno trzpień, jak i nakrętka są wykonane z litego metalu. Żeby umieścić w nich wtyk bananowy albo choćby szpilkę, trzeba by je rozwiercić. W praktyce nikt się na tak drastyczną operację nie zdecyduje, więc nie ma wyjścia i trzeba kombinować z widelkami.

Ryzyko jest duże, ponieważ o przypadkowe zetknięcie końcówek nietrudno. Wzmacniacz kosztuje słono, więc trochę, hm, niezręcznie byłoby go puścić z dymem. Niby wyposażono go w zabezpieczenie, ale zabrakło mi śmiałości, by sprawdzić jego skuteczność. Pomyślałem natomiast, że idiosynkrazje w high-endowym sprzęcie nie są niczym nadzwyczajnym; można nawet uznać, że dodają mu pikanterii. W przypadku Momentum sprawa robi się jednak poważna. Sam podłączałem je z duszą na ramieniu i przed każdym od-

D'Agostino Momentum Stereo w pełnej krasie. Za dopłatą dostępna wersja czarna.



Breguetowskie wskazówki, widoczne elementy mechanizmu i ozdobna tarcza.

sluchem sprawdzałem, czy aby nakrętki się nie poluzowały.

Z tego powodu, gdybym miał kupować Momentum dla siebie, dla świętego spokoju wybrałbym monobloki. W dłuższym terminie mogą się okazać... tańsze w eksploatacji. Pozostaje uprzejmie zasugerować konstruktorowi, żeby w Momentum Stereo instalował terminale przyjmujące banany. Niby drobiazg, ale jakże istotny.

I żeby zamknąć temat ergonomii – jeszcze słowo o terminalach głośnikowych lewego kanału. Znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie wejścia zasilania. Oznacza to, że przewód głośnikowy będzie się znajdował tuż przy sieciówce. W praktyce oznacza to kolejne utrudnienie przy instalacji, a dodatkowo – pogorszenie odstępu sygnału od szumu w lewym kanale o 5 dB (pomiar Paula Millera w „HFN 8/2012”). W odsłuchu tego nie odczujemy, bo wzmacniacz i tak jest bardzo cichy, ale znów widać, że efekt wzorniczy wymusił

pewne kompromisy. Z kolei przewody kolumnowe prawego kanału mogą znacząco utrudnić dostęp do umieszczonych pod nimi przełączników jasności i czułości wyświetlacza. Drobiazgu polegającego na ledwie widocznych opisach gniazd i funkcji się nie czepiam.

Kiedy już uporamy się z instalacją, Momentum staje się przyjazne i bezobsługowe. Włączone, wygląda stylowo i luksusowo. Zielone podświetlenie nie przeszkadza, a gdyby nawet – można je przyciemnić. Wyłączać nie polecam, bo zieleń z miedzią pięknie harmonizują. Tę ostatnią obserwację potwierdzają także inne dziedziny życia, ale my dziś nie o tym...

Włącznik zasilania umieszczono od spodu. Wzmacniacz można też uruchomić wyzwalaczem 12 V, jeśli jest połączony z urządzeniem przekazującym komendę włącz/wyłącz. W trybie standby (bo mechanicznego odcięcia zasilania nie przewidziano) końcówka pobiera nie więcej niż 1 W. Na biegu jałowym, czyli po włączeniu, ale bez sygnału – około 100 W.

Transformator jest ogromny, mimo że płaski. Nie było zresztą innej możliwości, ponieważ nad nim przykręcono grubą metalową płytę – podstawę montażową dla PCB mieszczącego układy sterowania oświetleniem, wskaźnikami oraz kontrolujące pracę urządzenia. Do zasilania obwodów pomocniczych przewidziano znacznie mniejsze trafo Noratela, wyprodukowane na specjalne zamówienie D'Agostino.

Główny transformator obsługuje właściwy tor sygnałowy. Zasilanie regulują dyskretne mostki prostownicze oraz bateria ośmiu kondensatorów Panasonic o pojemności 10000 µF/100 V każdy. Układ jest zbalansowany, począwszy od wejścia. Widać to wyraźnie na pięknie rozplanowanej i wykonanej z zegarmistrzowską precyzją płycie wzmocnienia wstępnego. Końcówka mocy to układ push-pullowy, zbudowany z sześciu komplementarnych par bardzo szybkich tranzystorów bipolarnych Sanken (C6145/A2223). Konstrukcję niemal w całości wykonano z elementów dyskretnych. Tylko na wyjściu sekcji sterującej każdego kanału umieszczono jeden wzmacniacz operacyjny Analog Devices OP177.

Podzespoły są bardzo wysokiej jakości. Widać metalizowane oporniki, kondensatory Wimpy i dodatkowe elektrolity wyglądające tętnienia zasilania, ułożone w bezpośrednim sąsiedztwie tranzystorów. Pomimo nagromadzenia dużej liczby podzespołów wewnątrz wygląda schludnie i nie straszy zwisającymi kablami. Aluminiowa rama, która daje oparcie całej elektronice,

izoluje od drgań mechanicznych, a przy okazji chroni układ przed wpływem zakłóceń radiowych i elektromagnetycznych. Wzmacniacz wyposażono w układ opóźnionego startu, dzięki czemu po włączeniu żarówki lekko przygasają, ale bezpieczniki w skrzynce pozostają na swoim miejscu. Co godne podkreślenia, mimo zastosowania bardzo dużego trafo, Momentum pracuje praktycznie bezgłośnie; bez szumów czy przydźwięków. Jak wiadomo duży transformator to potencjalny problem. Tutaj niespodzianek udało się uniknąć.

Konfiguracja

Momentum Stereo pracowało w dwóch zestawieniach – najpierw z przedwzmacniaczem Spectral DMC 30, a następnie z firmowym preampem D’Agostino. Spectral bardziej stawiał na szybkość i kontrolę. D’Agostino dawał więcej tego, o czym przeczytacie w rozdziale „Wrażenia odsłuchowe”. Będą się odnosiły do końcówki, ale oba komponenty mają ze sobą brzmieniowo wiele wspólnego.

Próbowałem także sterować Momentum bezpośrednio dwoma odtwarzaczami CD – rozgrzewkowo Accuphase’em DP-78, a następnie Soultion 540, jednak żadna z tych konfiguracji mnie nie przekonała. Po części zapewne dlatego, że Momentum to układ o relatywnie niskim wzmocnieniu (24,5 dB), przez co trudniejszy doysterowania. Przede wszystkim zaś ze względu na fakt, że dźwięk w połączeniu bezpośrednim jawił się jako niekompletny. Momentum potrafi grać bardzo szlachetnie, ale nie przypuszczam, by można było w pełni docenić jego walory bez adekwatnej jakości przedwzmacniacza. Nie musi to być koniecznie D’Agostino, chociaż wzorniczko pasuje najlepiej. Sięgnijcie po Soultion 721, wysoki model Burmestera czy wspomnianego Spectrala. Dopiero wtedy wykorzystacie pełen potencjał amerykańskiej końcówki.

Okablowanie testowe składało się z łączówek MIT Oracle MX2 i Tara Labs RS-1 oraz przewodów głośnikowych Tara Labs RS-1. Zasilanie filtrował Gigawatt PC-4 Evo, a dostarczały dwa Synergistiki Element CTS A (świetne, choć zbójcko drogie). Resztę zasilania obsłużyły Acrolink 6N PC-6100 i Gigawatt LS-1.

Sprzęt stał na stolikach Sroka i Stand Art STO MKII.

Zaleceń dotyczących budowania systemu z Momentum jest kilka. Pierwsze już znamy – nie warto rezygnować z przedwzmacniacza. Źródło musi być świetne – niby truizm, ale słyszałem o pomysle, żeby zasilac ten wzmacniacz plikami z Maca Mini. Soultion 540 spisało się na medal. Na pewno spróbowałbym też z MSB, koniecznie z wyższym modelem transportu i interfejsem 12S, a także z dCS-em. Z tańszych rzeczy: dzielony Accustic Arts z linii Reference.

Temat kolumn celowo zostawiłem na koniec. Kiedy się przegląda publikacje anglojęzyczne, powtarza się jedna marka – Wilson Audio. Nie wydaje mi się, żeby była to tylko polityka marketingowa Dave’a Wilsona, który wie, jak dotrzeć ze swoimi produktami do opiniotwórczych recenzentów. W tym zestawieniu naprawdę musi coś być, skoro wzbudza tyle entuzjazmu. Pewniakiem są Sophie III i Avalony Transcendent, z którymi Momentum pracowało w teście. Można też iść w górę i sięgnąć po Sashe z katalogu Wilsona. Rozważyłbym też Focale z serii Utopia. Scala powinna stworzyć udane zestawienie.

Ważne, by przy wyborze kierować się jedną zasadą: kolumny muszą być przejrzyste, szybkie i naturalne. Parametrami specjalnie przejmować się nie należy. Momentum Stereo dysponuje mocą 200 W na kanał, którą podwaja przy dwukrotnym

spadku impedancji. To wystarczy, żeby nie zaprzętać sobie głowy zdolnościąysterowania nawet wymagających obciążeń. Skoro wzmacniacz „pociągnie” Wilsony Sasha, to z innymi poradzi sobie śpiewająco.

Wrażenia odsłuchowe

Amerykański sprzęt high-end kojarzy się z pewnym typem brzmienia – rozmachem, hektarami przestrzeni i olbrzymim basem. To estetyka nastawiona na zmiecenie słuchacza z powierzchni ziemi, a jeśli to się nie uda, to przynajmniej na wbicie go w fotel. Subtelności nie są tu najważniejsze i często muszą ustąpić miejsca efektom specjalnym. Stereotyp mówi, że właśnie tak grają prawdziwie amerykańskie źródła, kolumny i wzmacniacze.

A D’Agostino nie.

Kiedy po raz pierwszy słuchałem go w dopieszczonej konfiguracji, przeszło mi przez myśl, że takiego dźwięku nie powstydziłyby się renomowane wytwórnie ze... Szwajcarii. Bynajmniej nie dlatego, że takie stwierdzenie pozwoliłoby kontynuować zegarkową analogię, ale ze względu na charakter dźwięku, który bardziej pasuje do ekstremalnie drogich urządzeń z Europy.

Momentum nie usiłuje znokautować nas w pierwszej rundzie, a następnie przygnięść masą decybeli i częstotliwości. Wyraźnie słyhać, że konstruktor postawił na finezję, stroniąc od epatowania skalą dynamiki i natężeniami basu. Momentum nie działa jak młot pneumatyczny. Ujmuje natomiast kulturą, spójnością oraz pięknie uchwyconymi proporcjami między zakresami; bez przesady i efekciarstwa. Nie znaczy to, że brakuje mu basu czy dynamiki. Ale nie czyni ich swoimi największymi atutami. Są obecne na tyle, by podkreślać realizm muzyki, ale uwaga słuchacza jest kierowana na bardziej subtelne aspekty.

Momentum gra drogo, nawet bardzo – tak jak potrafią wzmacniacze za sto, a nie potrafią nawet najlepsze za trzydzieści tysięcy. Nie chodzi nawet o moc, zdolnośćysterowania kolumn czy brak odstępstw od neutralności. Z nimi bardziej przystępne konstrukcje także radzą sobie bez większego wysiłku. Różnica polega na tym, że dla Momentum i innych wzmacniaczy z cenowej stratosfery spełnienie powyższych wymagań to tylko wprawki; baza do wybicia na poziomy niedostępne zwykłym śmiertelnikom.

Klient wydający na Momentum ponad 120 kłz nie jest nabijanym w butelkę nawiśniakiem, który znacznie przepłacił, ani bogatym snobem, który zaspokaja jedynie swój kolejny kaprys. Dźwięk Momentum

Jest ciasno i trzeba być czujnym przy podłączaniu kabli. Terminale głośnikowe przyjmują tylko widelki.



Stereo ma bowiem klasę i bogactwo wybrzmień, których o wiele tańsze tranzystory po prostu nie oferują. Weźmy Mod-Wrighta KWA 150 Signature. Jest miążdżąco dobry, zwłaszcza w relacji jakości do ceny. Kosztuje 33,5 kł, a gra za dwa razy tyle. Wzmacniaczowi D'Agostino jednak nie dorównuje i żeby dojść do tego wniosku, wcale nie trzeba kontemplacyjnych odsłuchów. Wystarczy kilka minut i wszystko wiadomo – Momentum Stereo to urządzenie ze znacznie wyższej półki, a jego cena dobitnie tę wyższość podkreśla. Może zbyt dobitnie, a może nie – o tym niech każdy

dawno nie słuchanych płytach. Konstruktor postawił na wyrobionego odbiorcę, który potrafi docenić wierność przekazu nawet w bardzo cichych sygnałach. Jestem jednak przekonany, że nawet słuchacz z mniejszym doświadczeniem będzie pod wrażeniem tak podanej muzyki.

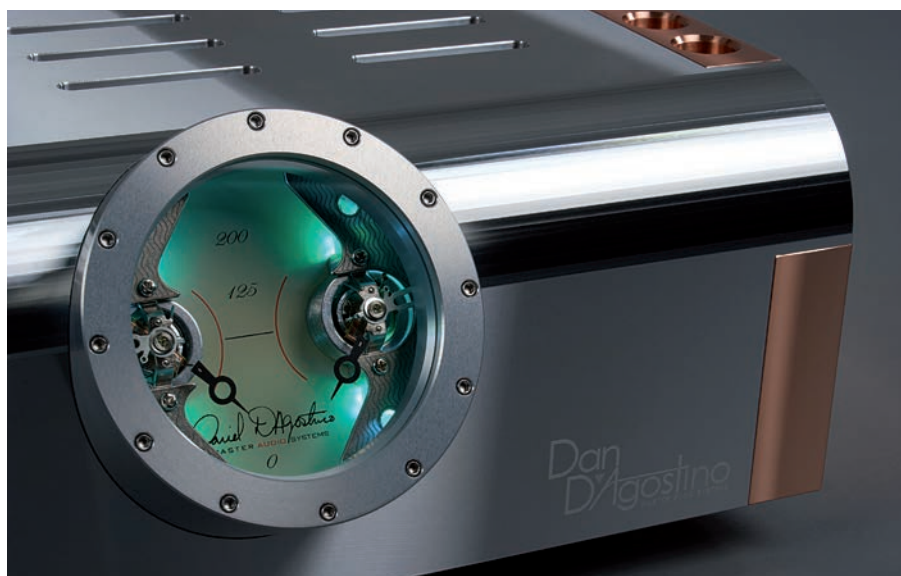
Edwin van der Kley z Siltecha powiedział kiedyś, że niewykluczone, że rozmaite kable będą się zachowywać podobnie przy pomiarze sygnałem o napięciu 1 V. Kiedy jednak zmieni się skalę na miliwolt, pojawią się ogromne różnice. I właśnie te różnice są w high-endzie najważniejsze.

brakujących elementów przestrzeni przez nasz mózg. Tutaj wszystko jest wyraźne, nawet w rozbudowanych składach. Avalony zasilane przez Momentum znikły z pomieszczenia od razu. Zostawiły po sobie instrumenty i otaczającą je aurę pogłosową. W zależności od nagrania, scena mogła wyjść na boki, przybliżyć się do miejsca odsłuchowego albo wycofać. Szczególnie imponowała głębia z pięknie opisanymi dalekimi planami. Były niemal tak samo czytelne i zogniskowane jak źródła ulokowane blisko słuchacza.

Bas, mimo że wyraźny i obecny, nie próbował zdominować prezentacji potęgą ani masą. Znacznie ciekawsza była jego wielobarwność i zróżnicowanie, dzięki którym nagrania brzmiały ciekawie, nie tracąc oparcia w niskich składowych. Kiedy trzeba, Momentum potrafi jednak wyprowadzić mocny cios albo wygenerować i utrzymać falę bardzo niskiego basu. Czteryście watów na kanał przy obciążeniu 4 Ω to nie przelewki! D'Agostino nie szuka okazji, by imponować osiąganiami, ale też nie robi uników. Wyrafinowanie i kultura pozwalają mu panować nad zwierzęcą siłą i wykorzystywać ją wtedy, gdy to konieczne.

Konkluzja

Momentum Stereo z całą pewnością nie jest marketingową wydmuszką. Przepiękna skorupa z aluminium i miedzi skrywa znakomity układ. Daje w kość ergonomię, ale kiedy zaczyna grać, wszystkie dziwactwa idą w niepamięć. Wzmacniacz czaruje barwą i ujmuje kulturą. Gra naturalnie i finezyjnie, a kiedy trzeba – uderza mocno i celnie. Można się zżymać na cenę, ale prawda jest taka, że porównywalny poziom oferują nieliczne, zawsze równie kosztowne konstrukcje. Wielka klasa w najlepszym europejskim guście.



Zielone podświetlenie pięknie harmonizuje z miedzią radiatorów.

zdecyduje sam. Ważne, żeby mieć świadomość, że takiego grania naprawdę nie da się kupić za ćwierć ceny.

Różnicę pomiędzy wzmacniaczami zwykłymi a niezwykłymi można sprowadzić do ilości i sposobu reprodukcji szczegółów. Dużo detali podanych spójnie, czysto i szybko zaoferuje wzmacniacz niezwykły. Mniej, pokazanych przez mgiełkę – przeciętny. Im więcej błędów, tym gorszy piecyk. W sumie to proste i może się wydawać, że wystarczy nie popełniać błędów i wszystko będzie

w porządku. Tyle że właśnie owo „niepopełnianie” jest najtrudniejsze. Oznacza bowiem maksymalną wierność oryginalnemu sygnałowi zapisanemu na płycie i przekazanie bez zniekształceń wszystkich informacji. Gdyby było to proste, kupowalibyśmy high-end za grosik i nie zawracali sobie głowy kablami. Momentum błędów prawie nie popełnia i oferuje dźwięk wielkiej klasy i kultury. Można się nim delectować miesiącami i cały czas odnajdywać ciekawe niuanse na

Diabeł tkwi w szczegółach i owe szczegóły przesądają o tym, czy sprzęt brzmi dobrze, czy słabo. Brak rozdzielczości, zmulenie, wyostrzenia czy jednostajny bas biorą się z niedostatecznej ilości lub zniekształconych szczegółów. Im sprzęt bardziej detaliczny, tym zabrzmi gładziej i bardziej muzykalnie. Momentum brzmi bardzo gładko i bardzo, bardzo muzykalnie.

Barwa jest czysta i minimalnie po cieplej stronie neutralności. Owo ciepło jest ledwie odczuwalne, tylko dodane do smaku, ale może właśnie dzięki niemu dźwięk Momentum jest tak przyjemny w odbiorze. Dociera do nas ocean pełen akustycznego planktonu – szczegóły, szczegółiki, ledwie słyszalne informacje – muśnięcia struny, odgłosy towarzyszące zwilżeniu ust niemal dotykających mikrofonu i wybrzmienia balansujące na granicy ciszy.

Przestrzeń cechuje precyzja, a źródła pozorne – stabilność. Nie pływają po scenie, modulowane zmianami natężenia dźwięku, a ich lokalizacja pozostaje dokładnie określona. Nie trzeba się niczego domyślać, więc nie odczuwa się dyskomfortu powodowanego koniecznością dobudowywania

D'Agostino Momentum Stereo

Cena: 124410 zł (srebrny);
135140 zł (czarny)

Dane techniczne:

Moc:	200 W/8 Ω, 400 W/4 Ω, 800 W/2 Ω
Pasma przenoszenia:	1 Hz – 200 kHz (-1 dB)
Zniekształcenia:	0,15 % (pełna moc, 8 Ω)
Sygnal/szum:	105 dB
Wzmocnienie:	24,5 dB
Wejścia:	XLR (w komplecie adapter RCA)
Wyjścia:	głośnikowe (tylko widełki)
Wymiary (w/s/g):	10,9/31,8/47 cm
Masa:	43,2 kg
Pobór mocy:	< 1 W (stby), 100 W bieg jałowy

Ocena:

Brzmienie: hi-end